

O tym, jak mój tata zaraza swoją pasją innych.

Mieć własne hobby

Są na świecie takie osoby, które mają swoją wielką pasję czy też hobby. Nie byłoby w tym nic niesamowitego i nadzwyczajnego, gdyby nie to, że tą swoją pasją, zamiłowaniem potrafią zarazić innych i zmusić ich do działania. Jedni podróżują i opowiadają o najodleglejszych zakątkach świata, które zwiedzili, wydają książki na ten temat; inni wykonują niesamowite ozdoby, przedmioty, które później mogą sprzedać i zarobić na tym pieniądze. Nigdy jednak nie myślałam, że takie osoby są w mojej najbliższej okolicy, a co dopiero w moim domu.

Mój tata, Janusz Szafarczyk, zawsze lubił sport. Trochę jeździł na rowerze, chodził po górach, często oglądał również różnorakie imprezy sportowe w telewizji (mistrzostwa Europy, świata, olimpiady). Podziwiał sportowców za ich wytrwałość, dążenie do celu, a także godne reprezentowanie naszego kraju czy też jego regionu.

Początki

Przygoda taty z bieganiem rozpoczęła się dokładnie w dzień moich szóstych urodzin – 18 listopada 2002 roku. Tego dnia doszedł do wniosku, że źle wygląda, jest za gruby, nie mieści się w swoje stare ubrania. Postanowił więc coś z tym zrobić. A że w Dobrodzieniu nie było żadnej siłowni lub innego miejsca do trenowania, tata postanowił, że będzie biegał, bo jest to najłatwiejszy i jeden z tańszych sportów. Założył jakieś trampki i pobiegł przed siebie. „Pobiegł” to może trochę za dużo powiedziane, ponieważ jak wiadomo początki zawsze są najtrudniejsze. Najpierw był szybki marsz, potem truchcik. Cała rodzina, koledzy taty, znajomi myśleli, że to chwilowe. Mówili, że przejdzie mu, więcej nie będzie się chciał. Ale tata postanowił wszystkim udowodnić jak bardzo się mylili i pokazać, że jak czegoś chce, to to osiągnie. No i postawił na swoim. Od tamtego czasu wychodził wieczorami na najpierw krótkie, lecz z czasem dłuższe przebieżki.

5. kwietnia 2003 roku wystartował w swoich pierwszych zawodach biegowych na 10 kilometrów w Strzebinu (k. Lublińca). Czas, w porównaniu z tym, jaki osiąga obecnie, był słaby. Jednak ta radość, zadowolenie po tym biegu były niezapomniane, rekompensowały wszystko. Następnie były kolejne starty w zawodach, coraz lepsze wyniki, bicie własnych „życiówek” choćby o kilka sekund. W końcu tata powiedział: „czas na maraton”. Maraton to jak wiadomo 42,195 km. Zanim go jednak przebiegł, to długo się do niego przygotowywał. Stosował odpowiednią dietę, biegał według planu przygotowawczego.

27. kwietnia 2003 przebiegł właśnie swój pierwszy w życiu bieg maratoński. Stało się to podczas 21. edycji Maratonu Wrocławskiego. Można powiedzieć, że od tego momentu przygoda z bieganiem ruszyła ze zdwojoną siłą. Wyjazdy na zawody w prawie każdy weekend, kolejne pary butów do biegania, stroje sportowe.

Na początku tata biegał sam. Z czasem jednak jego pasją zaczęli interesować się także inni mieszkańcy naszego miasta i jego okolicznych wiosek. Byli to głównie znajomi, którzy idąc

za przykładem taty, postanowili spróbować swoich sił w tym sporcie. Z biegiem czasu przybywało ich coraz więcej – starszych i młodszych, kobiet i mężczyzn. Umawiali się na wspólne treningi, a później także na wyjazdy na zawody.

Pomysł

Po uczestnictwie w naprawdę wielu już zawodach biegowych, tata razem z kilkoma zapalonymi już biegaczami, postanowili spróbować zorganizować podobne zawody u nas, w Dobrodzieniu. Pomysł na początku wydawał się trochę szalony, ponieważ taka impreza wymaga dobrej organizacji i dosyć sporych nakładów finansowych, a nasze miasteczko nie należy bowiem do największych i najbogatszych. Jednak władze miasta okazały się przychylnie tej idei, a i okoliczni sponsorzy również nie zawiedli.

Przy pierwszym biegu nikt nie wiedział jak to będzie, co się wydarzy. Wszyscy byli podenerwowani, bo w końcu mieli być odpowiedzialni za dużą liczbę osób, którymi jakoś trzeba było pokierować. I Ogólnopolski Bieg „Dobrodzieńska Dycha” (tak bowiem został nazwany) odbył się 22 lipca 2006 roku o godzinie 16.30 przy okazji corocznych obchodów Dni Dobrodzienia i odpustu ku czci Świętej Marii Magdaleny. Zjechało się 146 biegaczy m.in. z Wrocławia, Opola czy też z Częstochowy. Można powiedzieć, że wszystko dobrze „wyszło”. Po biegu każdy otrzymał bon na posiłek, było wręczenie symbolicznych pucharów, każdy otrzymał pamiątkowy medal, odbyło się losowanie nagród, wśród których znajdował się nawet wysokiej klasy fotel, ufundowany przez sponsora głównego – Firmę KLER S.A. Na stronie MaratonyPolskie.PL, która poświęcona jest imprezom biegowym, na której każdy biegacz może wypowiedzieć się na temat danego biegu w którym uczestniczył, a także podpowiedzieć jego organizatorom co jeszcze można poprawić lub po prostu pogratulować imprezy, większość komentarzy była naprawdę przychylna. Jedni dawali najwyższe oceny biegu, inni trochę krytykowali, ale jedno i tak było pewne: kolejna edycja musi się odbyć.

Pasja a promocja naszego miasta i gminy

I tak to „Dobrodzieńska Dycha” na stałe wpisała się w kalendarz imprez kulturalnych i sportowych naszego miasta i gminy. Z każdą edycją poprawiała się organizacja biegu oraz, co najważniejsze, frekwencja. W drugiej odsłonie wystartowało prawie 250 osób, w trzeciej – 314 biegaczy. Swoją obecnością bieg zaszczylił znany satyryk oraz aktor, Jacek Fedorowicz. Przyjechał on bowiem z okazji wspomnianych już Dni Dobrodzienia, gdzie miał poprowadzić spotkanie autorskie. Przed nim, korzystając z okazji, wziął udział w dobrodzieńskim biegu. Sam pytany jak to się stało, że tutaj biegnie odpowiedział, że po prostu lubi to robić i już. Natomiast ilość osób startująca w IV edycji biegu pobiła wszystkie dotychczasowe. Wystartowało bowiem ponad 500 biegaczy dosłownie z całej Polski i nie tylko. Pojawili się także zawodnicy z Niemiec, Czech oraz Ukrainy. IV Dobrodzieńska Dycha stała się również największym biegiem na Opolszczyźnie! Pobiła m.in. Bieg Opolski. Biegaczom na pewno na długo pozostanie w pamięci ze względu na bardzo ekstremalne warunki pogodowe: strugi padającego deszczu, pioruny oraz grad. Nie było łatwo, ale cały zespół organizacyjny pod kierownictwem taty Janusza wypadł dobrze i poradził sobie w tych warunkach. Z kolei na V „Dychę” do Dobrodzienia w 2010 roku zjechało się ponad 480 biegaczy również z każdego

zakątku naszego kraju. Tym razem pogoda była z gołą odmienna: rażące słońce i ponad trzydzieści stopni Celsjusza na termometrze.

Co w Polsce wiadomo o Dobrodzieniu?

Przed organizacją biegów w Dobrodzieniu, był on postrzegany jako „Miasto Stolarzy”. No ale nie bez przyczyny. W całej Gminie Dobrodzień mieści się około 100 zakładów stolarskich, na czele z Dobrodzieńskimi Fabrykami Mebli S.A. oraz rozpoznawaną już w Europie i nie tylko Firmą „Meble Kler S.A.”

Jednak dzięki biegom o naszym mieście, przynajmniej w społeczności biegaczy, usłyszała cała Polska i coraz częściej kojarzy go właśnie z tym sportem. „Nasz bieg” u wielu Polaków jest już na stałe wpisany w ich terminarz startów. O coraz wyższym poziomie imprezy świadczy coraz więcej biegaczy z dużych miast, jaki i bardzo dalekich miejscowości (np. ze Szczecina).

Jeżeli mówimy o sukcesach „Dychy”, trzeba koniecznie wspomnieć o nagrodach jakie zostały jej przyznane. Pierwsze wyróżnienie organizatorzy otrzymali w 2008 roku za bardzo dobrą organizację i wspaniałą atmosferę panującą na zawodach, przyznaną dzięki głosom internautów. Druga nagroda była już znacznie bardziej prestiżowa – status „Złotego Biegu” roku 2009. „Dobrodzieńska Dycha” znalazła się pośród 17 nominowanych biegów i zajęła w tym zestawieniu 7. miejsce, wyprzedzając takie imprezy jak Maraton Warszawski czy Krakowski oraz Półmaraton w Pile. (Obie nagrody przyznane przez portal MaratonyPolskie.PL).

To dzięki Januszowi Szafarczyk...

Myślę, że to właśnie dzięki mojemu tacie do Dobrodzienia 9 lat temu zawitał taki piękny sport, jakim jest bieganie. To dzięki niemu innym ludziom też „zachciało się” zrobić coś ze sobą i swoim zdrowiem. Oprócz „Dychy” tata organizuje inne, poboczne biegi jak Zimowy Maraton na Raty (ZiMNaR), biegi niepodległościowe, majowe czy też z okazji urodzin, pontyfikatu, beatyfikacji papieża Polaka – Jana Pawła II. Od niedawna wprowadzona została druga kategoria startów – Nordic Walking, stworzona specjalnie dla miłośników tzw. kijków.

Pod względem biegowym w Dobrodzieniu zawsze się coś dzieje. I to za sprawą mojego taty, Janusza, który naprawdę poświęca mnóstwo czasu i bardzo dużo pracy wkłada w przygotowanie tak świetnych imprez.

Obecnie tata ma 42 lata i jest w trakcie przygotowań do szóstej już edycji „Dobrodzieńskiej Dychy”. Powoli trwają już zapisy elektroniczne, zamawianie medali i pucharów. Przez te parę tygodni przed i po imprezą tata w całości oddaje się nawałowi spraw organizacyjnych. Ale tata jest perfekcjonistą: jeżeli ma coś zrobić byle jak, „po łepkach”, to już woli w ogóle się do tego nie zabierać. Myślę, że i tegoroczna odsłona wypadnie równie dobrze jak ubiegłe, a wkład mojego taty zostanie ponownie doceniony.

Dlatego uważam, że osoba mojego taty jak najbardziej przyczynia się do promocji naszego miasta i całej gminy w Polsce. Oddaje się swojej pasji, a przy okazji pokazuje, że jest prawdziwym lokalnym patriotą.



Źródło: archiwum własne

Bibliografia:

Informacje własne

Anna Szafarczyk

Publiczne Gimnazjum im. Jana Pawła II w Dobrodzieniu